



Nr. 115.

Przedpłata w Poznaniu:
kwartalnie 1 markę, miesięcznie 35 fen.,
z odnośzeniem do domu 1 m. 25 fen.
WIELKOPOLANIN
wychodzi codziennie.

Poznań, piątek 21 maja 1886.

Przedpłata na pocztach
kwartalnie 1 markę.
INSERATY od wiersza drobnego 15 fen.
RĘKOPISMA się nie zwracają.

Rok 4.

REDAKCJA „Wielkopolanina”: Wodna ul. nr. 22. — EKSPEDYCJA: Wodna ul. nr. 15 w drukarni Fr. Chocieszyńskiego.

Nakład codzienny 6350 egzemplarzy.

Piękne wyznanie!

Nie mają obawy Niemcy co do przyszłych wyborów w powiecie gnieźnieńskim, chociażby i nie nabyli więcej majątków, jak te, które dotąd posiadają, a przy których głosy ich dotąd w znacznej były mniejszości — albowiem: „silna ręka landrata kieruje polityką wyborczą” — „da doch schliesslich die kräftige Hand des Herrn Landraths die Wahlpolitik leitet” — wypowiada „Posener Ztg.” w 346, w wczorajszym numerze.

Piękne wyznanie! A gdzie się podziąć ma konstytucja państwa, której podstawą wolny wybór posłów na sejmy?

W parlamencie niemieckim złożony jest projekt do uchwały parlamentu, aby wszelkie osoby, wpływające bądźto powagą urzędu, bądź gwałtem naginając wolną wolę obywateli we wyborach, pociągane były do odpowiedzialności; czyby „Posener Ztg.” chciała przekonanie wpoić w czytelników swych, że z pod tego przepisu, który niezawodnie będzie uchwalony, wyjęci być mają landraci?

Nie przypuszczamy, aby ludność niemiecka sama dobrowolnie chciała się zrzekać swobód wolnych obywateli na korzyść wszechwładzy państwa; w tej też myśli zdanie „Posener Ztg.” uważamy za niefortunny wyskok złego humoru, z powodu, że o Gnieźnie jeszcze długie, długie lata, a może i wcale nie będzie można pofalszować dziejów — jak się to dziać zwykło w danych razach — że się tam czarne orły wyległy, a nie białe.

Skutki wydalań

coraz więcej dają się dotkliwie uczuwać kupcom przemysłowcom i t. p. pruskim obywatelom. Już kilka podaliśmy wypadków, że kupcy i przemysłowcy udawali się do dawniejszych swych odbiorców w Galicyi i w Król. Polskiem, skarżąc się na zerwanie z nimi stosunki handlowe i uniewinniając się, że nie oni temu winni, iż Polaków wydalają, tylko rząd. Całe grono większych kupców wrocławskich, jak już pisaliśmy uniewinniało się z tego i oświadczało, że nie oni winni, że nawet udawali się do rządu z przedstawieniami, ale pomyślniej nie odebrali odpowiedzi.

Teraz niedawno zarząd zdrojowy wód w Landek oraz magistrat wysłali do pism warszawskich oświadczenie, że pacjenci przybywający do tych wód na żadne nie będą narażeni nieprzyjemności z władzami pod względem dłuższego u wód pobytu. Tymczasem zupełnie nie w porę wszystkim tym interesantom podaje „Kurier Warszawski” następującą wiadomość:

Pan Woźniakowski, obywatel z wieluńskiego, mieszkający nad samą granicą pruską, wyjechał w dniu 15-go kwietnia z chorą żoną do Wrocławia, aby zasięgnąć porady tamtejszych lekarzy, wchodzących, jak wiadomo, za powagi

medyczne. Jak zwykle, państwo W. zajmwszy numer w hotelu pod Złotą Gęsią, zameldowali się w książce hotelowej, nie przedstawiając żadnych dokumentów legitymacyjnych, bo też ich nikt nie żądał. Zamiarem państwa W. było zabawić kilka dni we Wrocławiu i na święta powrócić do domu. Projekt ten jednak wobec orzeczenia konsylium lekarzy musiał upaść, zdecydowano bowiem, iż pacjentka ma być poddana operacji, przed którą należy na miejscu przeprowadzić przygotowawczą kurację. Tak więc państwo W. na święta zostali w obcym mieście, w zupełności poddając się poleceniu lekarzy. — Tymczasem dnia 26 kwietnia, a więc w drugie święto, służący hotelowy oznajmia panu W., iż jakiś pan ma do niego interes i czeka w korytarzu. Nieznajomy, do którego p. W. wyszedł, przedstawia się jako urzędnik policyjny i z całą grzecznością zapytuje, kiedy państwo W. zamysłają z Wrocławia wyjechać? Zdziwiony, a po części oburzony podobną interpelacją pan W., odpowiedział grzecznie lecz stanowczo, że terminu wyjazdu oznaczyć nie może i zabawi tak długo, jak mu wypadnie. Na tem się rozmowa zakończyła, sprawa jednak nie została załatwioną, gdyż na drugi dzień wczesnym rankiem nadeszła awizacja z policyi z wezwaniem pana W. do stawienia się w biurze urzędu policyjnego przed południem. Posłuszny wezwaniu p. W. udał się do biura, gdzie z całą grzecznością jakiś poli-
zeirath powtórzył zapytanie, uczynione poprzedniego dnia przez niższego urzędnika.

Wówczas dopiero pan W. począł panu radzcy tłumaczyć cel swojej bytności, więc terminu wyjazdu nie był w stanie oznaczyć.

— Koniecznie trzeba, aby państwo wyjechali w piątek, to jest 30-go, w przeciwnym bowiem razie będziecie narażeni na przymusowe odstąpienie do granicy zaraz 1 maja — oznajmił urzędnik.

Na takie stanowcze oświadczenie pan W. nie próbował stawiać żadnych argumentów, lecz prosił, aby mu ów rozkaz wyjazdu z Wrocławia dano na piśmie. Tego p. radzca stanowczo odmówił, odpowiadając, iż według brzmienia instrukcji, podobne wykonywanie wydanego rozporządzenia wydalań poddanych rosyjskich i austriackich, ma się załatwiać ustnie, bez żadnych dokumentów i nakazów piśmiennych....

Po tej rozmowie p. W. prosto z biura policyi udał się do lekarza, który głównie prowadził kurację żony, z zawiadomieniem o całym wypadku. Oburzony lekarz, lubo rodowity Niemiec, użył wszelkich wpływów i protekcji, aby cofnięto rozkaz lub przynajmniej podany termin przedłużono. Po długich debatach nastąpiło następująca decyzja:

Oto pani W., jako chora, może pozostać, nie dłużej wszakże jak do 15 maja a pan W. stanowczo winien w piątek Wrocław opuścić, co wszakże nie tamuje mu powrotnego przyjazdu po żonę nie wcześniej

jednak, jak po tygodniu, od daty przejechania granicy.

Pan W. po naradzeniu się z lekarzami, widząc, iż żona zdoła odbyć w wagonie dłuższą podróż, nie czekając nawet łaskawie udzielonego terminu, wyjechał we czwartek do Wiednia, gdzie operacji szczęśliwie dokonano.

Ze strony interesentów pruskich są to zatem uniewinnienia, które dają jedynie do tego, aby wszelkimi sposobami uchronić się przed stratą, jaką oni poniosą skutkiem ubytku nasamprzód tylu a tylu pacjentów u wód i to bogatych, bo ubogi wobec wielkiej opłaty paszportowej i niskiego kursu papierów rosyjskich za granicę teraz nie wyjedzie, a potem skutkiem nieodstąpienia takiej a takiej masy płodów przemysłu fabrycznego, który dotychczas miał dobry odbyć za granicą i z czego wielka ilość fabrykantów pruskich ciągnęła zyski. Że takimi stosunkami nie łagodzi się umysłów to rzecz widoczna. Handel i przemysł nad granicami Królestwa i Galicyi z powodu stosunków obostrzonych cłowych dotąd i tak bardzo był ograniczony. Niemieccy przemysłowcy dawno już skarżą się na „todte Grenze” (martwą granicę) i nieraz już wzywali rząd, aby ten ruch przemysłowy ułatwił i starał się u rządu rosyjskiego o ulżenie przepisów cłowych.

Że rządowi pruskiemu samemu o to chodzi, mamy nowy dowód w tem, iż, jak donosi „Gazeta Toruńska” wielu rosyjskich urzędników pogranicznych w uznaniu zasług około ułatwienia ruchu granicznego otrzymało ordery pruskie.

Panowie przemysłowcy pruscy z jednej strony odzywają się do Polaków z pewnemi czułościami, a z drugiej strony przyklaskują w piśmie posłom swoim, że ci tak skutecznie popierają rząd w krokach przeciwko Polakom.

I cóż tedy Polakom pozostaje czynić w obec takiego postępowania, oto wstrzymywać się od wszelkiego dawania zarobku tym, którzy im są niechętni.

I tak tedy pismo lekarskie wychodzące we Warszawie pod tytułem „Medycyna” poleca wszystkim lekarzom, aby pacjentów swych wysyłali do wód przedewszystkiem galicyjskich i do wód krajowych w Ciechocinku, Nałęczowie, Busku, Sławinku, Solcu, Sławucie, Szepietówce, Ojcowie, Druskiennikach, a potem choćby do Belgii i Francji, — a nie posyłali ich do wód pruskich. Któż im to za złe wziąć może, gdyby się starali uchronić pacjentów od takich przykrości, jakiej doznali państwo Woźniakowscy.

Jednocześnie donosimy także i tę wiadomość, iż pan Berent, mechanik warszawski i konserwator pracowni przy warszawkiem Towarzystwie lekarskiem, zakłada warsztat wszelkich narzędzi chirurgicznych, takich, jakie dotąd wszyscy lekarze sprowadzali z Berlina i w ogóle z Prus. — Znowu więc jedna gałąź przemysłu tutejszego ucierpi nieco.

Tak się tedy stosunki narodowościowe za-

ostrzają, zamiast łagodzić się w czasach, w których para i elektryczność zbliżyła narody do siebie.

Walka państwa z kościołem.

Królewski prokurator w Międzyrzeczu, jak już o tem donosiliśmy w końcu marca, wytoczył ks. Jakóbowi Lewickiemu dawniej w Ptaszkowie, a teraz w Wielkich Łękach przebywającemu proces o tak zwane nieprawne wykonywanie czynności duchownych w parafii ptaszkowskiej. Termin w tej sprawie wyznaczono na dzień 10-go czerwca r. b. przed Izłą karną w Grodzisku, a zatem w dzień przyjazdu nowego Arcybiskupa do Poznania. Czyby jeszcze wtedy nastąpić miało skazanie księdza na grzywny lub więzienie za wykonywanie czynności duchownych? Nie spodziewamy się tego.

Wiadomości polityczne.

Berlin, 19 maja. W skutek uregulowanego zastępstwa w dycezyi gnieźnieńsko-poznańskiej przez świeżo mianowanego arcybiskupa można się spodziewać, iż osierocone dotychczas parafie niezadługo własnych otrzymają proboszczów.

Zarząd majątku kościelnego archidiecezyi naszej obejmie w tych dniach X. biskup Cybichowski, jako jeneralny wikaryusz nieobecnego arcybiskupa.

— Parlamentu niemieckiego wczorajsze posiedzenie wiele czasu nie zabrało.

Porządek jego dzienny obejmował 3 przedmioty i to projekt do prawa, dotyczący cła od wyrabianego cukru, projekt o apelacjach w sprawach cywilnych i projekt o zmianie § 22 prawa prasowego.

Pierwsze dwa punkta porządku dziennego bez wielkich przeszły rozpraw, a gdy nad trzecim przyjąć miało do głosowania, pokazało się, iż liczba obecnych członków parlamentu nie wystarcza, by prawomocną mogła powziąć uchwałę.

Musiano więc sprawę tę do przyszłego odroczyć posiedzenia.

— Ministerstwo pruskie parlamentowi przesłało temi dniami objaśnienie co do wydanego przez siebie 11 maja rozporządzenia, które, opierając się na prawie o socyalistach ogranicza pod pewnym względem w obrębie czteromilowym od Berlina ogólne prawo o zwoływanie wieców.

— Do wypracowania instrukcyi dla komisji, mającej zawiadować funduszem stu-milionowym w celach kolonizacji niemieckiej w naszym Księstwie i w Prusiech Zachodnich, ministerstwo pruskie wyznaczyło komisarzy, którzy

jak piszą gazety berlińskie, przedwczoraj zabrali się do dzieła.

Nazwisk tych panów żadna gazeta wymienić nie umie, ale też na nich nie tyle nam zależy, co na rzeczy samej.

Jesteśmy mocno zaciekawieni, jakie też komisya rzeczona otrzyma od rządu pruskiego wskazówki co do użycia owych stu milionów, na cele „wzmocnienia żywiołu niemieckiego w W. X. Poznaniu i w Prusiech Zach.”

Z Wrocławia o nowem donoszą naruszeniu granicy ze strony moskiewskiej.

W okolicy miasteczka Landsberga na Ślązku pewien młynarz stał sobie po tej stronie granicy najspokojniej w świecie na łączce swej, leżącej nad samą rzeką Prosną, gdy nagle zjawia się obok niego żołdak moskiewski, chcący go aresztować.

Wywiązała się ztąd bójka, w ciągu której Moskal, silnie popchnięty przez owego młynarza, wpadł we wodę.

Wyszedłszy z niej, zmaczany jak pudel, wsadza na karabin swój bagniet i rozjuszony obcesem rzucza się na przeciwnika, chcąc go nim przebić. Ale ten, służąc dawniej we wojsku, wiedział, jak odbić uderzenie, a że jest chłop silny, pochwycił za bagniet i wyrwał go żołdakowi.

O tym wypadku doniesiono władzy wyższej z prośbą, aby od rządu rosyjskiego domagano się na drodze dyplomatycznej zadosyćuczynienia za naruszenie granicy.

W Lublinie władze moskiewskie prowadzą sobie dalej barbarzyńską swą gospodarkę.

Ledwo się ukończył ostatni proces o zaburzenie z powodu wywiezienia trzech dominikanów, gdy siepacze moskiewscy całkiem niespodzianie wpadli nocą do tegoż klasztoru, aresztowali ostatnich trzech zakonników, którym dotychczas same nawet władze zarzucić nie mogły niczego i wywieźli ich gdzieś w głąb Rosyi, ale nikt nie wie dokąd.

Kościół i gmach klasztorny stoi więc zamknięty, ludność miejscowa, dowiedziawszy się, co zaszło, dniem i nocą strzeże kościoła, by świętokradzka ręka nie targnęła się na aparata kościelne, zwłaszcza iż między najcenniejszymi zabawkami mieszczą się relikwie krzyża św.

Petersburg, 18 maja. Rosyjski następca tronu dnia dzisiejszego kończy osiemnasty rok swego życia i wedle przepisów dla rodziny panującej w Rosyi doszedł już do pełnoletności.

Z tego powodu ważny ten wypadek uroczyscie obchodzi się mianowicie teraz na Krymie w okolicach Sewastopola, gdzie chwilowo przebywa rodzina carska.

Już dawniej zapowiadano, że dnia tego pod Sewastopolem odbędzie się wielka parada wojskowa, poczem nastąpi spuszczenie do wody w

zatoce Sewastopola świeżo zbudowanego wielkiego okrętu wojennego.

Sewastopol, jak wiadomo, mocną był fortecą, której zdobycie w r. 1855 przez połączone siły Francuzów i Anglików koniec położyło ówczesnej wojnie wschodniej a w zawartym pokoju Rosyi położono za warunek, iż nie wolno jej utrzymywać na morzu Czarnem osobnej floty wojennej.

Okręt więc, który przedwczoraj w porcie sewastopolskim wpuszczono do wody, gazety rosyjskie witają z wielką radością jako zadatek i początek przyszłej floty czarnomorskiej i cieszą się już naprzód myślą, że Rosya, skoro tylko posiadać znów będzie wojenną flotę na morzu Czarnem, odzyska napowrót utraconą przez kłeski dawniejsze przewagę na półwyspie bałkańskim.

Rumelia także ma zatarg o język urzędowy.

Władze bułgarskie rozporządzenia swe wszystkie wydają oczywiście w języku bułgarskim. Ztąd ajenci moskiewscy, jak piszą gazety, wzięli pohop do podburzania ludności tureckiej, która w znacznej bardzo liczbie zamieszkuje Rumelią, ażeby domagała się od rządu księcia Aleksandra uwzględnienia po wszystkich urzędach języka tureckiego.

Ajenci moskiewscy niczego widać nie zaniedbują, byle tylko księciu bułgarskiemu przysporzyć kłopotu.

Po sprostowaniu p. Tyrakowskiego.

głównego nauczyciela w Krzywiniu, sprostowaniu zamieszczonem w Nr. 112 „Wielkopolanina“, odbieramy równocześnie dwie długie odpowiedzi.

Pan Adam Kulik, blachurnierz z Krzywiniu, chociaż nie zaczepiony osobiście pismem pana T., pragnie udowodnić, że wpięty „Wielkopolaninowi“ podsuwane a przezeń powtórzone wiadomości były prawdziwe, że w szkole krzywda się dzieje ojcom polskich rodzin, i tak dalej pisze dosłownie:

„Krzywini, dnia 18 maja 1886.

„W zeszłym roku wzięto córkę moją, Stanisławę Kulik, z polskiej na niemiecką naukę religii. Za staraniem mojem znów ją przyłączyło do nauki polskiej religii. W roku bieżącym po egzaminie zaprowadziłem drugą córkę moją Cecylią, lat 8 liczącą do szkoły. Pan główny nauczyciel Tyrakowski przy wciąganiu jej w księgę szkolną, pyta mi się w niemieckim języku kiedy się rodziła i jak jej imię, a gdy ja mu odpowiadał na jego pytania niemieckie, jako Polak, w polskim języku, w te do mnie odzywa się słowa po polsku: przecież pan po polsku nie umie; pan umie lepiej po niemiecku, pan jesteś Niemiec.

który Kozak zabłąkał. — Potem zbliżył się do srokatego konia: — Chodź z nami — rzekł, klepiąc go po karku — nauczysz się u nas po francuzku.

— Pójdziemy teraz do biwaku? — zapytał chłopak.

— Nie, zabierzemy ze sobą ubitą zwierzynę i pokażemy ją towarzyszom broni, to im doda odwagi. Psom pokazuje się też skórę zabitej zwierzyny przy dresowaniu ich.

Wyłowili więc Kozaka z wody, położyli go poprzek na konia, i teraz dopiero udali się po spadzistej ścieżce, dobrze znanej staremu leśnikowi, na górę Danon.

— Ci Kozacy mają wyborne konie! Jak on śmiało stąpa pod górę! — mówił w drodze Materna. — Zatrzymam go dla siebie i będę polował na nim na konie. — Potem znów przypatrywał się trupowi. — Jakie dziwne rasy ludzi żyją na tym Bożym świecie! — mówił. — Ale dzielnie się Fryc z nim spisał. Ugodził go kulą w same piersi, tak, że nie uczuł zapewne ani trochę bólu. Ale też proch nasz wyborczy jest. Marek Dives ma zawsze najlepsze towary.

Około godziny szóstej, przybyli do biwaku. Wszyscy partyzanci obstąpili ich wokoło. Hullin i dr. Lorguin byli najpierwsi.

— To Kozak! — zawołał Hullin, ściskając rękę starego leśnika.

— Tak, Franciszku, zdybaliśmy go przy stawie w wąwozie; Fryc go zastrzelił — rzekł Materna — nie chcieliśmy wracać z próżnymi rękoma.

Potem odniesiono do stodoły trupa, którego

JEGOF OBLĄKANY.

Z francuzkiego przerobiona powieść
ERCKMANN-CHATRIANA.

(Ciąg dalszy.)

Przypatrzwszy się długo w ponurem namyśleniu temu obrazowi, rzekł stary leśnik:

— Mamy tu przeszło 30,000 wojska nieprzyjacielskiego przed oczyma. Posuwają się widocznie w nasze strony; jutro lub pojutrze uderzą na nas. To nie przelewki, moje chłopcy! Lecz choć jest ich takie mnóstwo my mamy dobre stanowiska. A zawsze to przyjemniej strzelać w duże gromady, bo żadna kula nie pada daremnie.

To powiedziawszy spojrział na słońce.

— Teraz godzina druga — rzekł — wiemy wszystko cośmy wiedzieć chcieli, więc wracajmy do biwaków.

Ojciec z synami wracał teraz najkrótszą drogą. Brodzili tak przeszło dwie godziny po śniegu i słońce już się schylało ku zachodowi, gdy przyszli do samotnego wąwozu, w pośrodku którego znajduje się mały stawek, gdzie sarny poić się zwykły przychodzą. Nagle, gdy wyszli z zarośli na stokach góry rosnących, Materna skrył się za drzewo, ręką dał znak synom, żeby nie szli dalej, a spojrzeli na stawek.

Tu szczególny przedstawił im się widok. Kozacy w futrzanych czapkach, w podartych płaszczach, siedząc na srokatych koniach o długich grzywach i ogonach, jedni uzbrojeni w piki, drudzy w pistolety i knuty, przyjechali gromadą

nad staw i oglądali się wokoło, patrząc z podziwieniem na niebotyczne skały, wąwóz otaczające. Kilku z nich zsiadło teraz z koni, i ostrzem piki przerębywali lód na stawie.

Był to rzeczywiście malowniczy widok, ci z tak dalekich stron przybyli ludzie z twarzami od słońca ogorzałemi, z długimi czarnymi brodami, bystreimi oczyma, czołem i nosem spłaszczonym, odziani w szare łachmany nad brzegiem zamarszczonego stawu, pomiędzy sterczącymi pionowo ku niebu skalami, pokrytymi drobną sośniną. Był to rodzaj jakiejś obcej, nieznaney zwierzyny, której trzech rudowłosi strzelcy przypatrywali się ciekawie. Potem wstąpili cichaczem na górę i Fryc przyłożył karabin do oka. Kozak, który pierwszy wyrwał dziurę w lodzie i teraz poił w niej swego konia, był od strzelców tylko o dwieście kroków oddalony. Nagle rozległ się wśród wąwozu huk strzału, Kozak wyrzucił się i wpadł pod wodę. Któż zdołałby opisać przerażenie całej gromady Kozaków. Oglądali się na wszystkie strony i zewsząd dochodziło ich echo strzału odbijające się stokrotnie o skały, podczas kiedy po nad krzakami, po za którymi stali trzej strzelcy, wznosił się mały słup dymu. Fryc nie potrzebował ani minuty do powtórnego nabicia karabinu, ale w tej samej chwili Kozacy wsiedli na koń i popędzili galopem napowrót na gór stoki, z dzikimi okrzykami przestachu. Tylko szkap zabitego Kozaka pozostała nad wodą.

Gdy Kozacy zniknęli z parowu, Materna rzekł do synów:

— Teraz chodź ze mną, Baltazarze, a ty Fryc zostań tu i czatuj, gdyby się tu jeszcze

Na takie słowa z strony Polaka nauczyciela dreszcz ciała moje przechodził, i odpowiedziałem mu, że jeżeli ja jestem Niemcem, to p. Tyrakowski tak samo jest Niemcem. Ależ to nie pomogło. Przez okulary widział p. T. wemnie Niemca i jako takiemu oświadczył, że obie córki moje od dzisiaj przylączą do niemieckiej nauki religii i wogóle od polskiej nauki je wykluczył, a w razie nieregularnego posyłania czekają mnie obostrzone kary. Bardzo mnie zdziwiło takie postępowanie nauczyciela i uspokoić się do tychczas nie mogę, z kąd prawo do tego?

Nie znając mojej narodowości, jak może sam mianować mnie Niemcem? Ojciec mój Jakób Kulik i matka moja Teresa z Maciejewskich oboje byli czysto polskimi katolikami, wcale nie władali niemieckim językiem, jako tacy w grobie spoczywają. Co wszyscy, którzy ich znali w Śremie, ponieważ wiele lat tam mieszkali i zmarli, poświadczyć mogą. Także i ja do 15 lat wcale niemieckiego języka nie znałem, tylko walka o chleb powszedni wyuczyła mnie cośkolwiek po niemiecku. Jestem za tem także, żeby dzieci cośkolwiek nauczyły się po niemiecku, gdyż to się w życiu przyda, ale nie, aby dzieci początkujące polskiej narodowości, którym wcale język niemiecki niezrozumiały przylączać wbrew woli rodziców na naukę niemiecką, a wykluczyć z nauki polskiej ze wszystkiem; to przechodzi wszelkie granice. Osądźcie sami Czytelnicy. To podług mego rozumu widzi mi się nie nauką dla dzieci tylko ośłupianiem i odręcaniem dzieci od nauki, gdyż dzieci tylko się zniechęcają, kiedy swego ojczystego języka w szkole nie usłyszą, czyhają tylko za tą chwilą, kiedy wyjść mogą ze szkoły, aby znów między dziećmi usłyszeć swój język ojczysty.

Nie dziw także, że p. Tyrakowski, główny nauczyciel dopatrzył się w listach p. Szpeta pełno błędów ortograficznych i nic więcej. Ponieważ p. Tyrakowski przeszedł gminazyum w Śremie celem, jak słyszałem na coś wyższego się dostania, także był pisarkiem przy adwokacie.

Teraz patrzy dubeltowemi oczami, czyli przez okulary, gdzie Niemca chce zobaczyć! to też nie dziw, że swoim nieposłusznym rozumem wszystkich się dopatry tylko nie u siebie. Kończąc mój list, ponieważ każde wspomnienie o takim postępowaniu przez człowieka szczerzącego się niby rozumem i godnością krew się we mnie oburza i napycha mi myśli do głowy, pókiż dowolny wyrok nauczyciela będzie rozstrzygał, kto do jakiej należy narodowości.

Szanownej Redakcyi uniżony

Antoni Kulik, mistrz blacharski."

nazajutrz po chrześcijańsku pochować postanowiono. Hullin z Materną i doktorem udali się do domku zagrodnika.

XIII.

W noc tę z piątku na sobotę, mała zagroda anabaptysty, zapełniała się ciągle nowymi przychodzącymi. Hullin urządził sobie główną kwaterę w wielkiej izbie gościnnej na dole; na drugiej stronie domu znajdował się lazaret; gospodarz z czeladzią pomieścili się na górnym piętrze.

Noc była jasna, iskrzącymi gwiazdami oświetlona, ale strasznie mroźna. W okół panowała głęboka cisza, przerywana tylko krokami patrolujących, i ich wołaniem: „kto idzie?” Zdala na szczytach gór okolicznych rozlegało się wycie wilków, które od r. 1812 szły wszędzie za naszymi wojskami. Niejeden góral słysząc te głosy, pomyślał z przerażeniem:

— Są to głosy śmierci, która nas wzywa do siebie.

Przeszło trzydzieści ognisk paliło się około zagrody anabaptysty. Przykładano ciągle ogromne szczepy dębowe na ogień, lecz gdy partyzanci ogrzewali sobie plecy, z przodu na wąsach osiadała im zmarzła para oddechu.

Hullin sam jeden siedząc przy wielkim dębowym stole, rozważał położenie rzeczy. Sądząc z doniesień o przybyciu Kozaków do Fromond, nie wątpił, że jutro zajdzie pierwsza utarczka. Kazał był już poprzednio porozdzielać naboje, podwoić strażę i poobsadzać zasieki. Każdy wieział już naprzód, jakie ma zająć miejsce. Hullin posłał także rozkaz do dowódców na dal-

Wiadomości z bliska i z daleka.

Poznań, 20 maja.

* Pp. H. Turno i M. hr. Kwilecki ogłaszają pismo następujące:

„Przewodniczący związku opieki nad robotnikami gorzelniczymi powołuje zwyczajne walne zebranie na dzień 31 maja rb. na godz. 1 do hotelu Mylius.

Po zebraniu ma się odbyć narada prywatna

- 1) nad nowym projektem prawa gorzelniczego,
- 2) nad stanowiskiem zająć się mającem wobec znanych usiłowań ratowania interesu gorzelnictwa nad podstawie samopomocy.

Niżej podpisani mają sobie za obowiązek zwrócić uwagę panów właścicieli gorzelni na ważność tego przedmiotu z uprzejmem wezwaniem licznego stawienia się na powyższe obrady.

Poznań, 18 maja 1886.

H. Turno.

M. hr. Kwilecki."

* Piszą nam z miasta:

„Staraniom Wielm. X. proboszcza Pędzińskiego zawdzięczamy, że w ostatnim czasie upiększono kościół św. Marcina. Dobudowana kaplica w gotyckim stylu przez p. Skalskiego, przysporzyła wiele miejsca i czyni więcej zadość potrzebom licznych parafian. Wnętrze tej kaplicy również miły przedstawia widok. Już z bocznej bramy kościoła przedstawia się wspaniałe ołtarz w gotyckim stylu, z pięknym obrazem i statuiami. Ołtarz ten wykonany jest z drzewa dębowego, z rzeźbami, złotem ozdobami. Również i ołtarz pod oknem umieszczony, zastósowany więcej do miejsca, wygląda zgrabnie i gustownie. Wykonanie tych ołtarzy, powierzył X. proboszcz Pędziński rzeźbiarzowi p. Walentemu Trzebińskiemu, w naszym grodzie już od dawna osiadłemu. Znany on już szerszym kołom z swych prac rzeźbiarskich i pozłotniczych, któremi przyozdobił wiele kościołów i kaplic.

* Majątek Brzostkowo we Wrzesińskim kupił p. Marcus z Poznania.

* Ze skarb państwa otrzymały następujące gminy katolickie zapomogi na budowę szkół: Walentynowo, w pow. odolanowskim, do wysokości 8600 marek; Ceraż Kościelny, w pow. poznańskim, do wysokości 9000 mr.; Bielewo, w pow. kościańskim, do wysokości 5900 marek; Maniewo, w pow. obornickim, do wysokości 585 mr.; Brzezino, w pow. średzkim, do wysokości 4200 mr.; Liszewo, w pow. wrzesińskim, do wysokości 1200 mr.; Mączniki, w pow. gnieźnieńskim, do wysokości 10,300 mr.; Kiszewo, w pow. gnieźnieńskim, do wysokości 9840 mr.; Dusznio, w pow. mogilnickim, do wysokości 7900 mr.

* W Paradyżu odbył się w bieżącym miesiącu drugi egzamin nauczycieli. Do egzaminu tego zgłosiło się 19, z których 14 otrzymało etatowe ustanowienie.

* W Gnieźnie z powodu żarnie zamknięto nie tylko szkoły elementarne, ale i 3 niższe klasy gimnazjalne i wyższej szkoły żeńskiej, tak samo i ogró-

skich stanowiskach umieszczonych, do Labarba, Pioretta i Hieronima, aby trzymali w pogotowiu swych strzelców.

Mała ciemna sień, bladym tylko kagańcem oświetlona, była pełna śniegu, bo co chwila przechodził któryś z poddowódców z raportami do do Hullina:

— Majstrze Franciszku, w stronie wschodniej ruch wielki, słychać tętent koni.

— Majstrze Franciszku, wódka zamarzła.

— Majstrze Franciszku, ludzie wołają prochu.

I znów szedł ktoś inny z jakimś raportem.

— Niech wszyscy dają bacność na stronę wschodnią — rozkazał Hullin — i strażę niech się co pół godziny zmieniają. Wódkę postawić w baryłkach przy ognisku. Czekajcie na przybycie Marka Dives'a, on przywiezie amunicję. Rozdzielcie się nabojami, kto ma ich więcej niż dwadzieścia, niech odda resztę drugim.

Tak szło noc całą.

Około godziny piątej z rana oznajmił Baltazar, syn Materny, że przybyli: Marek Dives z taczką pełną naboju, Katarzyna Lefevre z wozem pełnym żywności i Labarba z oddziałem.

Hullin uradowany pospieszył powitać nowo przybyłych.

Całe płaskowzgórze przedstawiało szczególnie widok. Gdy się rozwidniło, zaczęły wznosić się do góry mgły gęste; przy gasnących od wilgoci ogniskach, leżeli śpiący smacznie górale, a w dali przechodziły się strażę, z oczyma zwróconymi ciągle na zamgloną dolinę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

dki freblowskie. — W domu Froeschkego przy ulicy Keyńskiej powstał ogień i uduśiło się w dymie dziecko rodziny O., które samo znajdowało się w mieszkaniu. — Król. rejencya bydgoska odrzuciła wniosek reprezentacji miejskiej gnieźnieńskiej zaciągnięcia 72 tysięcy marek pożyczki na przebrukowanie ulic, dla tego, że pierwszą nagłą potrzebą dla miasta byłoby wodociąg, na które trzeba będzie pieniędzy pożyczyc.

* W Kłecku pies wściekły pokąsał inne psy i dla tego nakazano w okolicy w promieniach kilku kilometrów od KłECKA uwiązać psy na łańcuchach przez 3 miesiące.

* Grady. Pierwsza wielka burza tegoroczna, która przechodziła d. 29 kwietnia nad Poznańskiem, pozostawiła ślady po sobie. W Odolanowskim w okolicy Ostrowa spadł grad, który zrzucił szkodę w Kęszycach, majątku p. Busmanna, oraz w polach wieśniaków; z tych mało który był zabezpieczony, mimo, że Patron Kółek p. Jackowski na każdym zebraniu walnem napomina i zachęca do asekuracji. W powiecie międzychodzkiem d. 14 maja ucierpiał od gradu Kwilcz i Muchocin.

Jeszcze czas do zabezpieczenia, bo największe grady przychodzą w czerwcu. Zalecamy jak najusilniej; opłata tak tania, to warto coś poświęcić dla spokojności i uratowania mienia.

* Pod Ilawą w pewnej wsi nadinspektor Reinke zarznął się przy goleniu; aby krew zatamować przyłożył do rany kawałek gazety. Od farby drukarskiej z papieru zatrula się krew, twarz zaczęła puchnąć i nieszcześnie ten człowiek umarł w trzy dni w wielkich boleściach.

* We wszystkich teatrach wielkich i małych, gdzie amatorskie przedstawienia są dawane, wszystkie kulisy i utensylia mają odtąd być napojone płynem, który drzewo, papier i płótno robi niepalnemi, czyli raczej niedozwala wybuchnąć płomieniem. Płyn ten pozwala tylko na zglenie się przedmiotów nim pociągniętych i nie daje niebezpieczeństwa pożaru w teatrze.

* Następujący sposób zachowania drzew od uschnięcia, gdy kora ich obgryziona, podaje nam pod Sztumem mieszkająca abonentka naszego pisma:

„Drzewa lub krzewiny kwiatów, których kora obgryziona od myszy lub zajęcy jak się tylko spostrzeże, zrobić masę z czystej gliny i krowieńca świeżego w równych częściach, wymieszać dobrze i grubo zasmarować; w kilka dni, gdyby się okład popękał, powtórzyć jeszcze raz. Przed paru laty róże od myszy w moim ogrodzie z kory obgryzione kazałam zasmarować, a te potem kwitły i nową korą obrosły. W tym roku brzoskwinie uszkodzone po zasmarowaniu tą masą kwitną i mam nadzieję, że owoce wydadzą. Na drzewach, jeżeli kora popęka, to samo uczynić należy, a zagoi się.

* Kalendarz. Piątek, 21 maja: Wenantego m. Wschód słońca o godzinie 3 minut 58, zachód o godzinie 7 minut 55.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 19 maja 1886.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Schmidt z Gubeny. Sikorski z żoną z Oleśnicy. Petzolt z Inowrocławia. Raabe z Berlina.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Wrocław, 19-go maja. (Ceny targowe miejskie)

Stale ceny ustanowione przez deputacyą targową.	Za 100 kilogramów		
	pięk.	średn.	posled.
Pszonica biała	16 —	14 80	14 30
Pszonica żółta	15 80	14 40	13 80
Zyto	13 70	13 20	12 70
Jęczmień	13 90	13 30	11 50
Owies	13 90	13 80	12 70
Groch	16 —	15 —	13 —

Okowita (100 litrów po 100%). Wypowiedziane 00,000 litrów. Na kwiecień — mr., na kwiecień-maj 35,80 mr., na maj-czerwiec 35,80 mr., na czerwiec-lipiec 37,30 mr., na lipiec-sierpień 37,40 mr., na sierpień-wrzesień 38,00 mr., na wrzesień-październik 38,50 mrk. plac. na październik-listopad 38,20 mrk., na listopad-grudzień 38,20 marek.

Bydgoszcz, 18-go maja. (Ceny per 1000 kilo) Pszenica: piękna 156—158 mr., średnia 152—154 mr., posłednia 145—150 mr. — Zyto: piękne 125—126 mr., posłednie 120—124 mr. — Jęczmień: piękny 120—125 mr., posłedni 110—118 mr. — Owies: 115—122 mr. Groch: do gotowania 140—145 mr., na paszę 120—125 mr. — Wyka: 000—000 mr. — Okowita (100 litrów po 100%) 85 75 mr. — Kurs rubli: 199,00 mr.

— Bióro Towarzystwa Obrony Prawnej: Poznań, św. Marcin 73.

— Bióro Towarzystwa Czytelni Ludowych: Dr. St. Jerzykowski, plac św. Piotra 4.



Dnia 19 maja o godz. 10 z rana zakończyła po ciężkich cierpieniach swój żywot do-
czesny w 4tej wiosnie życia córka nasza s. p.

Joanna Thiele,
o czem donoszą krewni i
i znajomym w smutku po-
grążeni

rodzice, bracia i siostry.
Pogrzeb odbędzie się w so-
botę o godz. 6 po południu
z domu żałoby Dominikań-
ska ulica nr. 3 (1621)

Osiedliłem się w Witkowie

i mieszkam w hotelu pana
Knasta. (1601)

Wojciech Dreżewski,
lekarz praktyczny, chirurg
i akuszer.

Publiczne oświadczenie!

W skutek od lat w elu tak wzro-
slej nęskadowczej konkurencji,
która potępienia wartymi środkami
umiała dla swego podłego towaru
znaleźć odbiorców, w dół się skład
fabryczny spowodowanym otwo-
rzyć swe wyroby stołowe i do-
mowiny przy zatrzymaniu innych
znanych przedmiotów, w zapasie
jeszcze będące towary pod
każdym warunkiem wyprzedać.

Za tylko marek 15 (wy-
rażnie piętnaście marek) zatem
za dwie czwartą część własnego
wykładu na robotnika i materiał
surowy, dostarczamy następujący
przepyszny i pełen efektu ser-
wis stołowy z germanii srebra,
który dawniej nawet w cenie hur-
townej kosztował 70m. jako to:

- 6 stołowych noży z germanii sre-
bra z ostrzami z prawdziwej an-
gielskiej stali,
- 6 widełców z germanii srebra
najlepszego gatunku,
- 6 łyżek do kawy z germanii sre-
bra najlepszego gatunku,
- 6 łyżek do herbaty z germanii
srebra najlepszego gatunku,
- 1 łyżkę wazową z germanii srebra
pierwszej jakości, ciężką,
- 1 łyżkę do nabierania mleka, z
germanii srebra bardzo piękną,
- 6 łyżek deserowych z germanii
srebra, wielkich, trwałych, któ-
rych także jako łyżki dziecięce
użyć można,
- 2 pełne efektu stołowe świeczniki
misternie wykonane,
- 6 cyzelowanych tac Wiktorii,
- 3 przepyszne kieliszki do jaj naj-
lepszego gatunku,
- 1 łyżkę do posypywania pieprzem
lub cukrem,
- 1 przepyszny trwały lichtarzyk,

razem 51 przedmiotów, które sta-
nowią prawdziwą ozdobę nawet
najwykwintniejszych stołów i
kosztują razem tylko

15 marek.

Nie potrzeba zaiste już żadnej
reklamy do zachwalania naszych
słynnych i głośnych wyrobów z
germanii srebra do prawdziwego
srebra najpodobniejszego, które
nawet po długoletnim użytku po-
zostaje białe jak prawdziwe, co
poświadcza niezliczona ilość po-
dziękowań i powtórnych zamówie-
nia nawet najdosłojniejszych
osób.

Kto więc życzy sobie mieć ów
prawdziwie pyszny i trwały serwis,
ten niech się nie da uwieść innym
na oszustwo i omylenie wycho-
dzącym ogłoszeniom, tylko niech
tak spieszenie jak można zamawia
za zaliczką lub poprzedniem na-
desłaniem gotówki wprost od głów-
nego zawiadowcy połączonych
fabryk germanii srebra

Jana Juliusza Silberberga
Wiedeń, ul. Mariahilf 111.

Pięcioraką kwotę się spłaci
skoroby naczynia używane przez
lat 10 zezółkły, a w dowód praw-
dziwej rzetelności odbierze się
w 14 dniach przesyłkę napowrót,
skoroby towar się nie podobal

Za przewóz i cło do Niemiec
wypada dla odbiorcy do zapła-
cenia na poczekaniu swego mieszkania
około 1 marki 50 fen. (1048)

Walne Zebranie

Towarzystwa Pomocy Naukowej na powiat Wągrowiecki
odbędzie się dnia 27go b. m. o godzinie 12tej
w południe w Wągrowcu w hotelu pana Paszew-
skiego. (1622)

Komitet.

Monety i noty bankowe

zagraniczne, a mianowicie rosyjskie, austriackie, fran-
cuzkie, włoskie, angielskie i amerykańskie kupujemy i sprzedajemy
po każdorazowym kursie giełdy berlińskiej obliczając sobie
zwyyczajem bankierskim ustaloną prowizję. (1628)

Bank Włościański w Poznaniu.

Lakier spirytusowy przedko schnący na podłodze,
Lakier bursztynowy z farbą, nadający piękny i
trwały połysk,

Farby pokostowe we wszelkich odcieniach,

Frater biały i różnokolorowy,

Pokost angielski i bielony, terpentynę
polską i francuską,

Lakiery holenderskie i angielskie do powo-
zów w oryginalnych puszkach i luzno na wagę w
każdej ilości, (1571)

Farby suche mialko mielone i szlamowane (wodne
i do oleju),

**Farby do malowania na płótnie i porce-
lanie,**

Akwarele w tubach, szkiełkach i kawałkach oraz
**wszystkie utensilia malarskie, jak pa-
lety, skrobaczki stalowe i rogowe, płótno,
wielki wybór pędzli, szczotek malar-
skich, grzebieni etc.,**

Farby dla młodzieży (nietrujące) kawałkami i w ozdo-
bnych pudełkach poleca po bardzo tanich cenach

R. Barcikowski

Poznań. Bazar.

Stare złoto, srebro, drogie kamienie i monety

skupuje i płaci dobrze,

również przyjmuję takowe w zamian na nowe przedmioty.

Wszystkie zamówienia i reparacje wykonuję we
własnej pracowni punktualnie i akuratnie po cenach bardzo niskich.

Pierścienie z rozmaitemi drogiemi kamieniami w pięk-
nych oprawach już od marek 8—600 za sztukę.

Obrączki ślubne

z czystego złota dukatowego od marek 24—120 za parę

" " ludziorowego " " 15—60 " "

" " koronnego " " 8—30 " "

Szanownemu Duchowienstwu polecam wybór naczyn ko-
ścielnych ze srebra, z alfenidy i pozłacanych; takowe przy-
muję do pozłacania i posrebrzania w ogniu i galwanicznie, oraz
do przerabiania i reparacji, którą spieszenie i rzetelnie usku-
teczniam. (1018)

M. KUDLIŃSKI,

ZŁOTNIK I JUBILER,

Poznań, Św. Marcin nr. 66.



Prawdziwy tylko z ni-
niejszym znacznikiem o-
chronnym prof. Dra.
Lieber'a wzmacniający
nerwy płyn

do wyleczenia trwałego, radykal-
nego i pewnego wszelkich naju-
porczywszych nawet cierpień ner-
wowych, zwłaszcza takich, które
powstały z błędów młodości. Trwa-
łe wyleczenie wszelkiego rodzaju
słabości, blednicy, trwogi, bólów
głowy, migreny, bicia serca, cier-
pień żołądkowych, niestrawności itd.

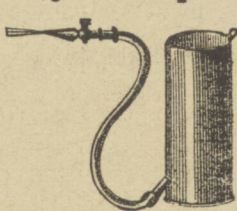
Wzmacniający nerwy płyn zło-
żony z najsłachetniejszych 5-ciu
części świata roślin, według naj-
nowszych doświadczeń nauki le-
karskiej, przez powagę pierwszo-
rzedną, daje wszelką rękomię
usunięcia wyluszczonej powyżej
cierpić. Bliższe szczegóły podaje
dołączony do każdej butelki cyr-
kularz. Cena 1/2 but. 5 mk. całej
but. 9 mk. za nadesłaniem kwoty
lub zaliczką pocztową. (157)

Główny skład: **M. Schulz** w Ha-
nowie, Schillerstr. Składy w
Poznaniu: w Czerwonej aptece S.
Radlauer'a i w aptece J. Szymań-
skiego przy ul. Wrocławskiej nr. 31,
w Lesznie w aptece Jankowskiego
w Rawiczu w aptece H. Müller'a.
w aptece w Łobzowie, w Ostrze-
szowie w aptece A. Jankiewicz
i Aleks Petri w Inowrocławiu

Strzelecka ulica 20. Stajnia
i wozownia do wynajęcia

Instrumenta

chirurgiczne i opatrunki



Orłowski i Sp.

w Poznaniu.

NB. Wszelkie reparacje spie-
szn i uskuteczniają się. (1608)

Sumienny

podług teorii i długoletniej pra-
ktyce udzielam

na mocy prawa

rady i pomocy w wszelkich cho-
robach, przytem nadmieniam, iż
tanie zęby (pewno) wyjmuję, krew
puszczam, bańki przystawiam itd.

Tasiemca

(w miejscu za 3 mk, listownie z
franco za 4 m) bez żadnego nie-
bezpieczeństwa w krótkiej chwili
usuam. (1623)

J. Portaszkiewicz,

K. aprobowany pom. leczniczy
w Pobiedziskach (Pudewitz).

Na sezon wiosenny i latowy

polecam mój wielki wybór co dopiero otrzymanych
francuzkich, angielskich i krajowych
materyi na ubrania i paletoty.

Również zwracam uwagę Wielebn. Duchowień-
stwu na moje z dobrego kroju znane **rewerendy.**

Zlecenia wykonuję spieszenie, akuratnie i po
cenach tańszych jak dotąd. (679)

W. Kozlicki,

Poznań, ul. Podgórna nr. 9, vis-à-vis hotelu franc.

Wielka Rycerska ulica nr. 8.

MAGAZYN MEBLI.

Kompletne urządzenia (antique et renaissance) we wielkim
i gustownym wyborze, jako też meble od najodborniejszych
do zupełnie pojedynczych, poleca po cenach nader umiar-
kowanych (1213)

A. Andruszewski.

Wszelkie prace dekoracyjne, tapicerskie i reparacyjne wy-
konuję ściśle według zamówienia. trwale i tanio.

Wielka Rycerska ulica nr. 8.

Dla cierpiących na płuca, piersi. astmę i dla suchotników.

Córka moja cierpiała od kilku lat na blednicę, do której usu-
nięcia środki lekarskie okazały się bezskuteczne. Stan zdrowia był
coraz bardziej rozpaczliwy i skontaktowało kilku lekarzy cierpienia
płuc (suchoty).

Poty nocne, kaszel z nadzwyczaj wielkim wyrzucaniem flegmy,
napady uduszenia, bezsenne noce itd. potwierdziły to, nie mieliśmy
zatem nadziei utrzymania jej przy życiu.

W tem fatalnem położeniu wzięłem do pomocy środka mego
Arcanum, którym też córkę zupełnie wyleczyłem, tak, iż jest ona
teraz silną i zdrową. (1162)

Środek ten jest zatem bez wątpienia najlepszym, jaki w tej
dziedzinie dotychczas wynaleziono i może każdemu tą chorobą na-
wiedzionemu być poleconym. — Dla tego niechaj nie traci nadziei
żaden cierpiący, tylko się uda z zaufaniem do mnie.

W. Grünberg, pomocnik leczniczy,

Poznań, Mała Rycerska ulica nr. 16.

Słabość mężką

skutki szczególniej tajnych
grzechów młodości oraz
innych nadużyć niszczą-
cych zdrowie, jak pewno
i trwale usunąć, poucza je-
dynie w licznych wyda-
niach rozpowszechniona
już książka ilustrowana:

Dr. Retau'a
Ochrona własna

Cena wydania polskiego 1 mk.
Cena wydania niem. 3 mk.

Tysiące znalazło w niej obja-
śnienie swych cierpień, a
za użyciem kuracji w książce
tej zaleconej, zupełną swą
siłę mężką. Za nadesłaniem
franko należytości, otrzyma się
książkę w kopercie franko
przez Magazyn Wydawnictwa
R. F. Bierer w Lipsku (Ver-
lags-Magazin Leipzig, Neu-
markt 34). W Poznaniu dostać
można w księgarni A. Spiro
naprzeciw poczty. (1351)

Dr. Spranger'a (1631)

maść lecząca

usuwa gorączkę i bólesci wszelkich
ran i nabrzmień, zapobiega żywe-
mu mięsu, usuwa każdy wrzód bez
środków zmiekczenia i bez bólesci
prawie. Leczy w najkrótszym cza-
sie obolale piersi, karbunkul, za-
starzałe uszkodzenie nóg, obolale
palce, obziębienie, liszaje, oparze-
nia itp. Przeciw kaszlowi, dy-
chawicy, rwaniu, bólom krzyża,
reumatyzmu bardzo praktyczny
środek; nabyć można w Odalano-
wie, w Ostrzeszowie i w Łobzowie
tylko w aptece, pudełko po 50 fen.

Subjekta malarskiego

potrzebuje od zaraz

Rembowski,

(1624) malarz w Skokach.

Porządny **czeladnik mly-
narski** znajdzie stałe zatrudnie-
nie u T. Ginter w Buku. (1599)

Potrzebni do Polski

Iszy i 2gi służący kaw. do do-
mu hrabiowsk. pierwszorzedn. na
wysoką pensją i liczne poboczne
dochody. Kop. świad. przesł. (1626)
P. Teyssandier, Wiel. Garbary 8

UCZNIA

do handlu kolonialnego, win, cy-
gar i delikatesów poszukuje

F. Krystowski

(1613)

w Ostrowie.

Chłopiec z dobrej rodziny chcą-
cy wyuczyć się malarstwa poko-
jowego i pisania firm niech się
zgłosi do (1574)
Kobylińskiego St. Rynek 79, I p.

Znajdą umieszczenie od s. Ja-
na: 4 starszych pisarzy, 4 kucha-
rzy kaw, 3 dobre praczki, 3 do-
brych służących, 4 zdadne panny
służ, 3 dobre gospodynie. Spie-
szone zgłoszenia z odpisami świa-
dectw uprasza (1616)
Trampczyński, Wiel. Garbary 11.

Kobieta do posługi lub do
dzieci poszukuje za skromnem
wynagrodz. miejsca. **Maryanna**
Marciniak, Sierocia ul. 3 III p.

Potrzebni natychmiast:

urzędnik gosp. kaw. na 250 mk.

Pokojówka

umiej. prac i prasować na wieś
na 90 mk. pensyi.

Od lipca

kilka gospodyń i pańskich ku-
charek. (1627)

P. Teyssandiera, Wiel. Garbary 8.

Chłopiec porządnym rodziców,
który ma chęć do nauki
znajdzie miejsce zaraz albo od 1
czerwca. **Karol Markowiak,**
1594) golarz i cyrulik, Wronki.

Od 1 czerwca szuka się mebl.
pokoju wraz ze stołami. Oferty pod
adr. S. 100 Eksp. Wielkop. (1625)

Fortepian w dobrym stanie tani
do sprzedania. Samie-
czno p. Mrocza, Kosmański. (1563)